Rocznik XVI. Kraków, 1-go lipca 1908. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone sprawom bieżącym, politycznym i społecznym.

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 7-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Nowi Czytelnicy,

którzyby chcieli teraz zaprenumerować sobie ***Nowy Dzwonek*** — mogą otrzymać jeszcze wszystkie początkowe zeszyty, jeżeli zaraz nadeślą prenumeratę.

Prosimy

o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Kto w tych czasach rozszerza pisma katolickie, ten ma zasługę wobec Kościoła i Ojczyzny! Dobry katolik powinien dziś przy każdej sposobności nakłaniać swych znajomych do popierania i prenumerowania pism katolickich.

Pamiętajmy,

co powiedział ś. p. Ks. W. Ketteler, Biskup z Moguncyi, **że katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła!**

Rocznik XVI. Kraków 1-go lipca 1908. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Sprawa nader ważna — której u nas nie pojmują!

Na zeszłorocznym wiecu katolików w Wiedniu przemawiał, jak i na poprzednich wiecach, Jezuita ks. Kolb, o znaczeniu prasy (czyli pism) i o potrzebie popierania tejże, i mówił mniej więcej tak:

„Żołnierzy, których wysyła się na pole walki, musi ojczyzna należycie zaopatrzyć w środki żywności i dobre uzbrojenie, bo przez to wyświadcza największe dobrodziejstwo nietylko żołnierzom — ale i sobie samej, spełniając zarazem swój ścisły obowiązek.

„Taką wojenną siłą, wyruszającą w pole walki ku ratowaniu naszych najwyższych dóbr przed straszliwem a zbliżającem się niebezpieczeństwem, ku obronie tego wszystkiego, co dla nas jest koniecznem i świętem, jest katolicka prasa.

„Troszczyć się o swą prasę (to jest o gazety katolickie) — jest obowiązkiem całego społeczeństwa katolickiego, każdego narodu; — ten obowiązek dotyczy wszystkich katolików, bez wyjątku. — Bez popierania bowiem prasy zatracimy najżywotniejsze moralne i materyalne interesy nasze".

Tenże ksiądz Kolb mówił o gazetach katolickich i potrzebie ich popierania także i na dawniejszym wiecu katolickim, odbytym również w Wiedniu w roku 1905. Wtedy to gorąco nawoływał on do ofiarności na cele roz-

szerzania i popierania prasy katolickiej, którąby mogła skutecznie stawić czoło nadciągającemu nieprzyjacielowi.

Ksiądz Kolb ubolewał, że na cele prasy nikt w Austryi nie czyni żadnego zapisu, a przecież prasa to rzecz nader dziś ważna. Gdy bowiem katolicy nie udzielą pomocy prasie — to na nic się zdadzą ich wszystkie inne zapisy na klasztory, na domy sierót, na kościoły i szpitale, bo to wszystko nieprzyjaciel zabierze jako swoje, zepsuwszy przedtem serca i umysły ludzkie złą prasą.

Przeciw tej złej prasie trzeba postawić dobrą katolicką prasę i wspierać ją ofiarami pieniężnemi i zapisami.

I słowa księdza Kolba nie były głosem wołającego na puszczy. Katolicy w Austryi zrozumieli, iż ksiądz Kolb prawdę mówi — więc wnet posypały się hojne i znaczne ofiary pieniężne, w setkach tysięcy koron, które rozdzielono między pisma katolickie, aby te mogły dalej i jeszcze energiczniej pracować i zwalczać wroga, który przez złe pisma szerzy coraz większe spustoszenie w społeczeństwie.

I u nas, w naszym kraju, wrogowie społeczeństwa usiłują złemi pismami podkopywać religię, rodzinę, Kościół i w ogóle wszystkie podstawy narodowe i kościelne. Redaktorzy pism katolickich ile mogą zwalczają te zapędy nieprzyjaciół Kościoła i narodu — ale społeczeństwo nasze ciągle jeszcze zachowuje się prawie obojętnie wobec pism katolickich i nie spieszy im z pomocą. U nas nie słychać o żadnych zapisach ani ofiarach na pisma katolickie, to też redaktorzy pism katolickich a zwłaszcza ludowych niezależnych, walczą ciągle z kłopotami pieniężnymi, prawie z biedą — i wskutek tego nie mogą działać jak należy.

W naszym kraju tylko te pisma ludowe mają pomoc, które służą interesom jakiegoś stronnictwa, te zaś, które służą jedynie oświacie ludu — (jak naprzykład nasz *Nowy Dzwonek*) — nie mają żadnej prawie pomocy, bo trudno przecież nazwać wydatną pomocą kilka lub kilkanaście, a choćby kilkadziesiąt koron ofiarowanych przez kilku życzliwszych Czytelników wobec wydatków na pismo, które wymagają tysięcy koron!

My już 16-ty rok wydajemy *Nowy Dzwonek* w duchu najuczciwszym, z prawdziwym pożytkiem dla oświaty ludu — jak to wszyscy nasi Czytelnicy przyznają — a jednak nikt się nas dotąd nawet nie zapytał, czy my mamy jakie fundusze na wydawnictwo.

Wyznajemy otwarcie, że udawaliśmy się z prośbą do różnych osób zamożniejszych o pomoc dla naszej pracy — to kilka z nich, i to mniej zamożnych, ofiarowało po kilkanaście koron — najbogatsi zaś wcale nawet nie odpowiedzieli na nasze prośby.

Dają u nas ofiary na pomniki niepotrzebne, na różne stowarzyszenia, na bale nawet — ale do składania ofiar na pisma katolickie, a zwłaszcza ludowe — do tego niema prawie nikogo — chociaż dziś sprawa pism jest najważniejszą.

W innych krajach istnieją już osobne „Związki“, które zajmują się popieraniem i rozszerzaniem pism katolickich — u nas dotychczas nikt jeszcze o założeniu takiego „Związku“ nie pomyślał, a przecież działalność wrogów Kościoła i społeczeństwa inaczej nie będzie zwalczona, jeżeli katolicy nie będą ofiarni na cele prasy. Powiedział te ostatnie słowa niedawno bawarski Nuncyusz Apostolski ks. Andrzej Frühwirth na ogólnem zebraniu „Związku prasy katolickiej“ odbytem w Monachium.

Wielu z naszych katolików i katoliczek traci pieniądze na karty, na bale, na strojne suknie, na zabawy i karczmy, na trunki i tytoń, na to wszystko ich stać — tylko nie stać ich na ofiarę na pisma katolickie!

Smutne to wielce, bo dziś katolicyzm bez ofiar na pisma i bez popierania tychże — nie jest prawdziwym katolicyzmem, a społeczeństwo, które jest skąpe na prasę i nie popiera jej, samo sobie zgubę gotuje.

Dowodem tego żywym jest Francya — gdzie kwitła pozorna pobożność, gdzie wydawano miliony na budowę kościołów — a nie pamiętano o pismach katolickich — i dziś za to francuscy katolicy srodze pokutować muszą!

Tak będzie kiedyś i u nas — jeżeli społeczeństwo rychło nie zrozumie — że jednym z głównych i pierwszych obowiązków jego jest dziś ofiarność dla pism, oraz rozszerzanie i popieranie tychże.

Kogo zaś nie stać na osobną ofiarę na pisma, ten powinien przynajmniej prenumerować je, i rozszerzać, bo kto dziś nie spełnia tego obowiązku względem prasy katolickiej — ten nie jest katolikiem prawdziwym a za swą obojętność względem prasy, za zaniedbanie obowiązku popierania pism katolickich, zda kiedyś rachunek przed Bogiem.

Wielka krzywda.

Dużo prawdziwych i urojonych krzywd ludności wiejskiej podnosił i drukował *Przyjaciel ludu,* lecz pomijał i milczał o jednej, bardzo dotkliwej, bo ta nie wkraczała na pole polityki. Mamy tu na myśli niemiłosierne i bezwzględne ściąganie kosztów szpitalnych.

Na co są szpitale? Głównie na to, aby biednej ludności, której nie stać, by w domu leczyć się z choroby, dać opiekę fachową, lekarstwa i odpowiedni wikt, i w ten sposób umożliwić powrót do zdrowia.

Słuszną jest rzeczą, aby człowiek zamożny, który szuka wyzdrowienia w szpitalu, sam ponosił te koszta, ale człowiek ubogi powinien opiekę szpitalną mieć za darmo, bo na to płacimy podatki krajowe.

Tymczasem co się dzieje. Szpitale badają stan majątkowy każdego leczonego — a niech tylko w świadectwie wystawionem przez gminę zobaczą, że chory posiada 4, 5, ba nieraz nawet 3 morgi pola i chatę, to uważają go za dość zamożnego, każą mu płacić znaczne nieraz koszta szpitalne, a jak nie chce dobrowolnie, wytaczają mu proces sądowy, włóczą po terminach i nękają egzekucyą. I bywa tak niekiedy, że szpital, co jest na to, aby ratował zdrowie biednych, staje się ich ruiną materyalną.

Bo przedstawmy sobie taki wypadek. Gospodarz na 5-ciu morgach, nieraz zadłużony, ojciec licznej rodziny, zachoruje i idzie do szpitala. Leży tam kilka tygodni, a tymczasem w domu kobieta sama z dziećmi drobnemi nie może sobie dać rady — zarobnik drogi i gospodarstwo się zaniedbuje. Po kilku tygodniach wraca gospodarz — ale jeszcze do ciężkiej pracy po chorobie wziąć się nie może, a tu naraz wołają go do kancelaryi gminnej i każą

mu za szpital płacić kilkadziesiąt koron. Bierz skąd chcesz, zapożyczaj się, zastaw a płać, bo inaczej narosną ci jeszcze koszta sądowe. Za wielkie dobrodziejstwo uważają jeszcze, jeźli dozwolą spłacić te koszta ratami.

Jeszcze pół biedy, kiedy idzie o koszta w szpitalach, bo tam kuracya nie trwa zbyt długo.

Ale jeśli chodzi o koszta w zakładzie dla obłąkanych, gdzie trzymają czasem latami i wypuszczają człowieka umysłowo niewyleczonego, gdzie koszta idą w setki, to dopiero jest ruiną całego gospodarstwa.

Znamy wypadki, gdzie z gospodarstwa 8 morgowego ściągano koszta leczenia za trzechletni pobyt w zakładzie obłąkanych, i na tem gospodarstwie zaintabulowano całą pretensyę.

Przedstawcie sobie los takiej rodziny chłopskiej. W domu kobieta z 6-giem dziećmi nieletniemi, mąż w szpitalu waryatów, i każą za niego płacić po 1 kor. 60 hal. dziennie — z czego więc mają wyżyć?

Zaszedł nawet taki wypadek, że gospodarzowi za koszta szpitalne wójt zbyt gorliwy wypuścił w dzierżawę cały grunt na dwa lata.

Takie praktyki z kosztami szpitalnymi dzieją się jednak dopiero od kilku lat, z czego widać, że w kierownictwie spraw szpitalnych w Wydziale krajowym siedzą ludzie, nie znający położenia ludu wiejskiego i przeceniający jego dobrobyt, skoro myślą, że z kilkumorgowego gospodarstwa można bez ujmy i narażenia na ruinę ściągać znaczne koszta szpitalne.

Polecamy tę sprawę posłom ludowym. Jest ich teraz zastęp poważny, niechże wglądną w tę sprawę i zasłonią lud przed wyzyskiem kraju, niech powiedzą panom referentom w Wydziale krajowym, że dziś nawet gospodarstwo 10-ciomorgowe, przy tylu różnych ciężarach i drożyźnie ledwo wyżywi liczną zwykle rodzinę włościańską, a choroba każda jest nieszczęściem, które tylko ciężkie położenie pogarsza i nowych wydatków przyczynia — a jeżeli zmusza chłopa szukać ratunku w szpitalu, to tylko wtedy, gdy juz wszystkie inne środki wyczerpał i dalszych wydatków nie jest w stanie ponosić.

Niech Wydział krajowy w ściąganiu kosztów szpitalnych nie będzie zbyt gorliwy, bo na szpitale płacimy po-

datki — niech szpitale będą tem, czem być powinny, to jest instytucyą humanitarną — a nie zamieniają się w urzędy podatkowe.

Górą Polacy — sława Krakusom!

Widownią wspaniałej uroczystości była stolica Austryi w dniu 12-ym czerwca br. Ulice Wiednia przepełnione były tego dnia od wczesnego rana tysiącami widzów, którzy zajęli miejsca na osobnych trybunach i obok trybun, by się przypatrzeć pochodowi hołdowniczemu, urządzonemu na cześć drogiego Monarchy, Cesarza Franciszka, na pamiątkę jego 60-letnich rządów.

Około 12 tysięcy ludzi wzięło udział w tym pochodzie — a było w nim co widzieć.

Najpierw szły grupy ludzi, ubranych w dawne stroje i zbroje, a przedstawiających różne historyczne wypadki z dziejów Austryi i rodziny cesarskiej. Potem szły różne stowarzyszenia z chwili obecnej — trzecią zaś część pochodu stanowiły grupy różnych narodów, które dziś są pod panowaniem Cesarza.

Ta część pochodu była może najżywszą, najrozmaitszą i najpiękniejszą. Szli tam i Niemcy i Słowianie i Włosi i inne ludy, a każda grupa przestawiała życie ludu danego kraju.

Mężczyźni i kobiety mieli stroje ludowe i przedstawiali jakiś zwyczaj, jakąś zabawę ludową swego kraju. Wszystkie te grupy podobały się publiczności i Cesarzowi, który z osobnego namiotu ustawionego obok „Burgu“ przypatrywał się z całą rodziną pochodowi.

Gdy jednak na ulicach pokazali się Polacy, gdy wjechało na 12-tu wozach „Wesele krakowskie“ ze śpiewami i muzyką — Niemcy i wszyscy widzowie zaczęli bić brawo i wołać: „hoch Polen“, (górą Polacy!) „niech żyją Polacy!“, bo czegoś podobnego nigdy nie widzieli.

Po weselu nadjechało w galopie 500 Krakusów na koniach. Wszyscy ubrani byli w białe sukmany z czerwonymi lub czarnymi wypustkami, i w czerwone krakuski z pawiemi piórami. A jechali, zwłaszcza, przed cesarzem, tak dziarsko, z taką fantazyą, że Niemcy nie mogli wyjść z podziwu!

Pojawienie się Krakusów — i dziarska ich jazda nadzwyczaj podobała się Cesarzowi i jego całemu otoczeniu. Najjaśniejszy Pan miał podobno łzy radości w oczach i mówił do swego otoczenia: „Cieszy mnie niewymownie, że ten wierny mi naród tyle setek swoich zastępców przysłał na tę uroczystość“.

Polska grupa była w całym pochodzie największa, bo liczyła około 1100 ludzi z Krakusami. Podobali się także dzielni nasi górale i wesele ruskich górali hucułów. Tych jednak było stosunkowo za mało, bo Rusini nie postarali się, by więcej swych włościan wysłać do Wiednia.

Wszystkie gazety wiedeńskie, choć nie z wielką chęcią, stwierdziły, że Polacy najbardziej się podobali, że w całym pochodzie najwięcej na siebie zwracali uwagi, a Krakusy, których prowadził poseł Ptak, zachwycili wszystkich swą dziarskością i barwnym strojem.

Dobrze się stało, że dużo naszych wzięło udział w tym pochodzie jubileuszowym na cześć Cesarza, bośmy przez to okazali sędziwemu Monarsze naszą wierność i wdzięczność za wolność nam daną, a Wiedeń i różni widzowie z całego świata przekonali się. że Polacy dzielnym są narodem i umieją być wdzięcznymi!

* * *

Warto jeszcze posłuchać, jak opisuje pochód Krakusów jeden z naocznych świadków: *)

„Słychać akord jakiś wojenny, jakby ułańskie hasło do boju, zagrały trąbki żołnierskie.

Powiała nad tłumami czerwona chorągiew i srebrny olbrzymi orzeł otworzył białe loty **), a za nim fala czapek czerwonych i las kit pawich chwieje się miarowo.

„Ułany! ułany! rycerze!“ Polskie wojsko ciągnie długą kolumną pochodu. Szwadronami, w ordynku czwórkami jadą chłop w chłopa zrośnięci z końmi, w bielutkich sukmanach.

Pułk! pułk porządnie sprawiony, kawaleryi, jakiej drugiej szukać w świecie.

---

*) Włodz. Tetmajer.

**) Przed banderyą jechało trzech Krakusów i trzymało czerwoną dużą chorągiew z „białym orłem“.

Kto to? — czy żołnierze? — pytają zewsząd Niemcy.

— To nasze Krakusy! nasze pułki! nasze dzielne chłopy polskie! -- objaśniają różne głosy, a ku jeźdźcom wieją chustki, biegną okrzyki: Wiwat chłopcy! wiwat zuchy!

Gromadka kobiet i jacyś panowie starsi płaczą, Polacy oczywiście! w tłumie ich tu niemało!

Krakusy jadą karni, weseli, czwórkami zwarci, w ordynku, jak regularna jazda.

Przejechali tak pół Wiednia, przejechali, jak ongi skrzydlaci husarze, cicho, dumnie, po żołniersku, a wesoło, wesoło!

Widać już niedaleko złoty namiot cesarski.

Rotmistrze w siodłach się obracają, pomiędzy czapkami mignęły buzdygany. Ostry głos komendy — jeźdźcy ściągają konie.

Aż naraz, jak ruszą z kopyta!... W pełnym galopie, czapki w lot, trębacze grają polską pobudkę bojową, okrzyk gromki: „niech żyje!“... i szumną, ułańską zawieją przelecieli przed tronem Cesarza i grzmią dalej w nieprzejrzane tłumy!

W tych tłumach zrazu milczenie i lęk jakby widać, — Cesarz się pochyla, salutuje..., a grom oklasków i okrzyki rozlegają się po trybunach.

Generałowie, oficerowie, dziwią się polskiej kawaleryi.

To chyba przebrani żołnierze? — pytają naokoło... i kręcą głowami z podziwu, że to chłopi!

Przelecieli... za nimi szły dalsze grupy — ale już bez frenetycznych oklasków... Polacy otrzymali pole“.

. . . .

Na drugi dzień zaproszono wszystkie grupy z pochodu na wieczór do rotundy w Praterze, gdzie ich goszczono i ludowi wiedeńskiemu za osobną opłatą na zabawę i teatr pokazywano. Krakusy nie poszli, bo — jak mówili — przyjechali tylko po to, by Cesarzowi hołd złożyć, a nie pokazywać się, jak małpy w zwierzyńcu szönbruńskim. I dumne Krakusy zabrały swoje baby i dziewki i wrócili w szczere pola zielone. Sława im!!



CIĘŻKA DOLA.

Tak z Europy, jako i z północnej Ameryki, a zwłaszcza z Nowego Jorku, wyjeżdża do niektórych krajów południowej Ameryki rocznie około 30 tysięcy ludzi.

Niesumienni ajenci europejscy i oszukańcze biura pra y obiecują wychodźcom świetne zarobki, tymczasem biedacy ci dostają się w straszną niewolę i muszą tam pracować w najniezdrowszych stosunkach.

Przedsiębiorcy dają takim wychodźcom pewne zaliczki na drogę — a gdy potem wychodźca nie może na miejscu podołać ciężkiej pracy w upalnych bagnach Florydy lub w terpentynowych lasach Alabincy — wówczas przedsiębiorcy odtrącają mu co tydzień pewną kwotę na zaliczone koszta podróży i tak długo trzymają przymusowo go w pracy, aż całe te koszta spłaci.

Podobno tacy zadłużeni robotnicy, skuci w szeregi, bywają używani do budowy dróg lub do różnych prac ziemnych, albo wynajmywani farmerom na folwarki, gdzie los ich jest okropny.

Chwalcy Siczyńskiego.

Nazajutrz po zamordowaniu śp. namiestnika hr. Potockiego grono uczniów gimnazyum ruskiego w Przemyślu upiło się w szynku, poczem na rynku zaczęli śpiewać: „nasz Siczyńskij naj żyje, a Potockij naj hnyje“. Aresztowani przez agenta policyjnego i sprowadzeni na policyę, wypierali się wprawdzie tego, lecz policya spisawszy protokół, oddała sprawę sądowi i dyrekcyi gimnazyum. Prokuratorya oskarżyła młodych hajdamaków za pochwalanie czynu zbrodniczego, a sąd skazał dwóch z tych uczniów na 14 dni aresztu z jednodniowym postem, resztę zas oskarżonych, to jest 5-ciu, uwolniono.

Przed tymże sądem w Przemyślu odbyły się z początkiem czerwca br. dwie rozprawy przed zwykłym trybunałem o pochwalanie mordu Siczyńskiego. W pierwszej zasiadł na ławie oskarżonych urzędnik podatkowy z Jaworowa — drugiej zwykły hajdamaka bez zajęcia ze Sądowej Wiszni.

Nazajutrz po strasznym mordzie, 13 kwietnia, faktor Rubin Stryjer, spotkawszy się na ulicy w Jaworowie z oficyałem podatkowym Michałem Skalskim, zapytał go, czy słyszał o zamordowaniu namiestnika. Oskarżony na to pytanie odpowiedział: „Już mu się to dawno należało“. Słowa te wypowiedział tak głośno, że posłyszał je także idący w odległości kilkudziesięciu kroków asystent podatkowy Alojzy Skliwa. Potem poszedł dalej Skalski ze Skliwą. Do nich przyłączyli się jeszcze Stefan Podoluk i E. Schomschula, którzy teraz razem omawiali sprawę morderstwa. W czasie tej rozmowy z ust obwinionego padła także uwaga, że postępowanie śp. Potockiego było wobec Rusinów niesprawiedliwe. Oskarżony tak w śledztwie jak i na rozprawie tłómaczył się, że rzeczywiscie te słowa do faktora wypowiedział, ale odnosiło się to zupełnie innej sprawy. Nie pomogło jednak wypieranie się i kłamanie wobec zeznań świadków, dlatego trybunał po naradzie skazał oskarżonego na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

W drugiej rozprawie stanął przed trybunałem Piotr Sztajer ze Sądowej Wiszni. Dnia 17 kwietnia br. w szynku Sternlicha w Sądowej Wiszni między wielu zebranymi tam gośćmi opowiadał Sztajer o zamordowaniu śp. Potockiego, przyczem chwalił mordercę Siczyńskiego, powtarzając z przekonaniem i pewną dumą: „Ten Siczyński, to fajny odważny chłopak. Zamordowany namiestnik, to był polski król, już umarł! Żeby tak wszystkim polskim królom zrobili, jak jemu! Kto wie, co się będzie działo“.

W ruski zaś Wielki Piątek dnia 24 kwietnia br. podszedł Sztajer do grupy ludzi, rozmawiających na Rynku, a na uwagę jednego z obecnych, że dziś wielki ruch w mieście, odparł: Na Wielkanoc będzie inny ruch, „co Lach, to wszystko pójdzie“. — Na uwagę obecnego Miliana „Może mnie nie“? — odpowiedział: „Niema wyjątku“. Na widok przechodzącego właśnie obok nich Ludwika Tokarskiego, dodał: „Tego najpierw, bo to „perekińczyk“, tego rozdarłbym na środku miasta“. Sztajer w śledztwie wyparł się czynu, świadkowie potwierdzili jednak jego winę. Trybunał skazał go na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

Straszne skutki rządów masonów i socyalistów we Francyi.

Trudno uwierzyć, co się teraz dzieje we Francyi od chwili, gdy uchwalono ustawę „rozdziału Kościoła od państwa“. W ostatnich kilku miesiącach można było widzieć w Paryżu i innych miastach wozy, naładowane krzyżami, statuami Matki Boskiej i obrazami Świętych. Zbierano je po szkołach, szpitalach, seminaryach, mieszkaniach biskupich i na placach publicznych palono je wśród radosnych okrzyków publiczności.

Dotąd sprzedano za bezcen 2.853 kościołów i kaplic, najczęściej pod tym warunkiem, że nie wolno ich nigdy używać dla nabożeństwa. Główny ołtarz pewnego ślicznego kościoła używany bywa za scenę, na której najszkaradniejsze odbywają się widowiska. Krzyże z dróg i miejsc publicznych po większej części znikły, nawet krzyże z grobów; wywieziono je na śmieciska miejskie.

Jak bardzo rośnie nienawiść do religii, dowodzi teatr w Bordeaux (Bordó), w którym się zmieści do 20 tysięcy osób. Tam naśmiewają się aktorzy w najordynarniejszy sposób z Boga, z Matki Boskiej i Świętych. Na jednem z takich przedstawień było 1.500 rekrutów za pół ceny. W Etampe otrzymało 5-ciu żołnierzy 14 dni aresztu za to, że poszli do kościoła.

W Paryżu było w roku 1902 już 18.000 zbrodniarzy poniżej lat 20, w 1906 było ich 27.000. Nic dziwnego. Wszak inaczej nie może być wobec zohydzania religii, prześladowania wierzących i szerzenia zepsucia przez pisma, obrazy bezwstydne. Do takich stosunków dążą i u nas socyaliści według ich własnych zeznań, a chrześcijanie nie widzą u nich nic złego!?

Zarobki przed 500 laty!

Linzer Post pisze, iż przed 500 laty, tj. w roku 1400., otrzymywał w Niemczech zwykły wyrobnik dzienny 60 do 80 halerzy za tydzień pracy.

Wtedy jednak owca kosztowała 40 halerzy, a para butów 20 halerzy według ówczesnej wartości pieniężnej.

Korzec zboża kosztował 70 halerzy. Tygodniowa przeto zapłata odpowiadała dzisiejszej kwocie 35 do 40 koron.

Czeladnicy w rozmaitych rzemiosłach pobierali 9 groszy (około 90 halerzy) tygodniowo i wikt, a bez wiktu 16 groszy. Rzemieślnikom dawano na obiad i na kolacyę trzy lub cztery potrawy; w dniach mięsnych rosół, dwa mięsa i jarzynę. W piątek, w którym mięsa nie jedzono — dawano czeladnikom: zupę, dwojakiego rodzaju ryby i dwie jarzyny.

Dziś zapłaty i zarobki są co prawda daleko wyższe, ale na cztery potrawy przy obiedzie lub przy kolacyi może sobie pozwolić zaledwie wyższy urzędnik szóstej lub piątej rangi.

Strejk rolny we Włoszech.

W prowincyi parmeńskiej i przyległych okręgach panuje od 1-go maja br. bezrobocie rolne. Walka między właścicielami gospodarstw wiejskich a zorganizowanymi robotnikami jest bardzo uparta, i dość ostra, bo obie strony upierają się przy tem, że mają słuszność.

Strejk powstał przeważnie z winy właścicieli ziemskich.

W roku zeszłym stanął między nimi a robotnikami układ o płacę. Na początku jednak roku bieżącego zaczęli właściciele ziemsy tłumaczyć jeden z paragrafów owej ugody korzystnie dla siebie, a z niekorzyścią dla robotników.

Według zeszłorocznej ugody miał dzień roboczy dla ludzi, zajętych około trzody, trwać o dwie godziny dłużej, niż dla innych robotników. Pracodawcy zaczęli w tym roku ten paragraf ugody rozszerzać i na innych robotników, żądając od nich więcej dwie godziny pracy — przy tej samej płacy. Robotnicy wzięli to, i słusznie, za złamanie umowy — i za namową „Izby robotniczej“, którą kierują socyaliści — ogłosili strejk jeneralny.

Pracodawcy, którzy tworzą między sobą silne stowarzyszenie, postanowili nie ustąpić robotnikom — mimo że ponoszą nieobliczalne straty. Zaraz tedy na początku strejku przeprowadzili trzody i bydło do sąsiednich pro-

wincyi i tam je sprzedali, do pracy zaś na roli sprowadzają robotników-ochotników z miast i z innych prowincyi.

Nie wiele jednak udaje się im takich łamistrejków sprowadzić, bo strejkujący napadają na nich i biją ich, chociaż wojsko ich pilnuje.

Na to pracodawcy odpowiedzieli strejkującym wymawianiem mieszkań, z których sądownie wyrzucają. Robotnicy wyrzuceni znajdują pomieszczenie po miastach, innych zaś biorą na mieszkanie robotnicy z sąsiednich prowincyi. Nędza między strejkującymi wielka, straty pracodawców olbrzymie — jednak żadna strona ustąpić nie chce.

Biskupi z kilku miast prowincyi parmeńskiej wydali listy pasterskie, w których obie strony wzywają do umiarkowania w walce i do najrychlejszej zgody. Na razie jednak wszelkie próby zgody nie udają się, bo pracodawcy zawzięli się na robotników i nie chcą w niczem ustąpić.

Włoscy panowie są — jak widać, bez serc i więcej poganami — niż chrześcijanami.

Robotnicy angielscy a religia.

„Związki robotników“ w Anglii nie są wcale podobne do niemieckich, francuskich lub naszych związków „socyalistycznych“.

Angielskie związki robotnicze bronią interesów swych członków, starają się o polepszenie ich doli, ale o jakiejś wspólnej własności ani słyszeć nie chcą, a uderzanie na religię lub wyszydzanie wiary, wcale się im nie podoba.

Niedawno temu pewien angielski agitator socyalistyczny napisał w gazecie robotniczej przez siebie wydawanej, „że nie wierzy ani w Boga, ani w modlitwę“.

To wyznanie niedowiarstwa pochwyciły inne gazety i przypomniały je potem wnet robotnikom przy wyborach uzupełniających, przy których ów agitator i redaktor przepadł jedynie dlatego. że sobie pozwolił na ono przyznanie się do niedowiarstwa.

Pewien stary robotnik, tkacz, powiedział mu publicznie na zgromadzeniu, iż z przykrością wprawdzie. ale głosował przeciw niemu, bo ów artykuł o niedowiarstwie bolesne na nim zrobił wrażenie.

Socyaliści pomiarkowali, że na złą weszli drogę i ogłosili, że nie mają z owym agitatorem nic wspólnego, i że ich gazeta wcale nie myśli zwalczać religii, owszem, sądzą, że należy szanować religijne przekonania każdego człowieka, i odtąd rzeczywiście gazeta robotnicza *Labour Party* nie występuje przeciw religii.

Gdy w roku bieżącym 1908, zebrał się w styczniu kongres robotniczy w mieście Hull, na który przybyło 600 delegatów różnych zawodowych stowarzyszeń, obrano naczelnym kierownikiem całej partyi robotniczej metalowca-robotnika A. Hendersona, znanego i energicznego działacza.

Henderson, stanąwszy na czele ruchu, rozpoczął pracę nad zbliżeniem partyi robotniczej do Kościoła anglikańskiego, i niebawem sprawił, że wśród robotników utrwala się coraz silniejsze przekonanie, iż chrystyanizm nie jest wrogiem postępu i robotników, ale dźwignią sprawiedliwości społecznej i postępu.

Na jednem z następnych zgromadzeń, które się przed kilkoma tygodniami odbyło w Southporth, mówił wspomniany Henderson, iż „religia i organizacye robotnicze, gdy się wspomagać nawzajem będą — mogą do tego łatwo doprowadzić, że życie będzie czystsze i piękniejsze".

Tak o religii sądzą angielscy przywódcy robotników. A u nas jakże inaczej, inaczej! Nasi zżydziali socyalistyczni przywódcy usiłują koniecznie pozbawić robotnika wiary i ciągle wyszydzają Kościół, a ciemni robotnicy słuchają ich na pociechę żydom i masonom!

Wszystkiemu temu winien brak oświaty — bo gdyby nasi robotnicy mieli taką oświatę — jaką mają angielscy robotnicy — toby z pewnością ze wzgardą i wstrętem odwrócili się od żydowskich pachołków, co ich haniebnie oszukują i pozbawiają wiary i wszelkiej uczciwości.

DWA ZJAZDY.

Podczas obydwóch dni Zielonych Świątek odbywały się w Krakowie narady delegatów dwóch partyi robotniczych, wręcz sobie przeciwnych.

Kongres socyałów obradował nad dalszymi sposobami bałamucenia robotników i wyciągania od nich grosza,

oraz nad pytaniem, czy zatrzymać żydów-socyałów w partyi — czy pozwolić im na utworzenie odrębnej partyi socyalistyczno-żydowskiej.

Po długich wywodach Daszyńskiego i kilku innych socyałów — udało się zatrzymać żydów — jeszcze na jakiś czas. Przywódcy socyałów boją się ogromnie, aby żydzi nie oddzielili się od partyi, bo bez żydów nicby cała partya nie znaczyła. Żydzi bowiem stanowią główną część partyi socyalistycznej — i oni są filarami tejże.

Nadto uchwalili socyały wyruszyć z agitacyą na wieś, aby włościan zyskiwać dla partyi — ale. mamy nadzieję — że wieśniacy przyjmą ich miotłami i nie dozwolą im wstępu do chat. Taką zarazę trzeba natychmiast ze wsi pędzić — gdzie tylko się pokaże.

Druga partya, to jest robotników chrześcijańskich, obradowała nad tem, jakby polepszyć dolę robotnika. Mówiono na tem zebraniu o wielu pożytecznych dla robotnika sprawach, a wszyscy zgadzali się w tem, że w razie wyzyskiwania robotnika przez pracodawcę, strejk jest jedyną bronią i ostatecznym środkiem, zmuszającym właściciela do polepszenia płacy robotnikom — i w takim razie strejk jest bronią dozwoloną wyraźnie przez Kościół w encyklice Papieża Leona XIII.: „Rerum Novarum“. Strejki zaś, wywoływane lekkomyślnie i tylko dla agitacyi przez agitatorów socyalistycznych, oraz zabranianie robotnikom pracować, gdy ci pracować chcą — takie strejki są godne potępienia.

Mówiono także o potrzebie popierania i rozszerzania pism katolickich — o agitacyi wśród robotników przez mowy, zebrania i rozrzucanie broszurek. Naśladować tu powinniśmy katolików niemieckich. którzy wydają miliony broszur co rok i dzięki takiej agitacyi partya robotników katolickich w Niemczech liczy pół miliona głów.

Na zakończenie zjazdu odbyła się piękna zabawa w parku dra Jordana.

Wahrmund i strejk studentów.

Był w mieście Insbruku (w Tyrolu) profesorem na tamtejszym uniwersytecie niejaki Wahrmund, przechrzta.

Uczył on prawa kościelnego (czyli kanonicznego) — na zebraniach jednak i w broszurach wyśmiewał religię katolicką.

Oburzyło to wielce Tyrolczyków, którzy są dobrymi katolikami — więc zaczęli zwoływać wiece, i publicznie domagali się od rządu, aby takiego profesora bluźniercę i heretyka usunął z profesorstwa, bo to skandal — aby prawa kościelnego uczył bluźnierca.

Rząd spostrzegł, iż z Tyrolczykami nie można żartować, tembardziej, że za nimi stanęło stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które ma w Radzie państwa przeszło 80 posłów. — Więc minister oświaty zakazał Wahrmundowi w tem drugiem półroczu uczyć. Rząd zrobił całkiem słusznie, ale żydzi i liberały podnieśli ogromną wrzawę, że katolicy albo, jak oni mówią, klerykały, chcą tamować naukę, że są wrogami oświaty, i podburzyli studentów wolnomyślnych, żydowskich i socyalistycznych do strejku.

A niemieckim studentom-liberałom w to graj — zaczęli tedy sami strejkować i przemocą chcieli zmusić do strejku studentów katolickich, a nadto i profesorów, żądając od nich, by wstrzymali się od nauczania.

I wielu z profesorów z chęcią się na ten strejk zgodziło, już to z nienawiści ku katolickiej religii, już to dla przypodobania się studentom. Strejk objął głównie uniwersytety niemieckie i czeskie. Socyały i żydzi chcieli wywołać taki strejk także na wszechnicy krakowskiej — ale grubo się tu zawiedli. Za strejkiem bowiem oświadczyło się zaledwie 300 studentów, a przeciw strejkowi przeszło tysiąc studentów.

Po kilku dniach upadł także strejk na uniwersytetach niemieckich, głównie dlatego, że gdyby studenci dalej byli strejkowali, toby stracili byli całe to drugie półrocze — a powtóre i dlatego, że rząd przeniósł wprawdzie profesora Wahrmunda z Insbruka, ale daje mu inne za to miejsce, mianowicie na niemieckim uniwersytecie w Pradze.

Jakkolwiek jednak rząd po części uczynił zadość katolikom tyrolskim, przenosząc Wahrmunda z Insbruka, to jednak sprawa jeszcze pozostaje niezałatwiona, bo teraz znowu katolicy w Czechach oburzają się, że rząd chce przysłać im profesora bluźniercę i heretyka.

I nietylko czeskich, ale wszystkich katolików to oburza, iż Wahrmund będzie uczył dalej prawa kościelnego, bo to przecież jedno z drugiem się nie zgadza, aby prawa kościelnego uczył bluźnierca. Takiego przedmiotu może uczyć tylko katolik — a nie heretyk, to też katolicy powinni użyć wszystkich swoich sił i wpływów, aby sprawa z Wahrmundem inaczej się zakończyła, to jest, aby mu polecono uczyć czego innego, a nie kościelnego prawa, a właściwie powinien Wahrmund pójść na pensyę i dalej wcale nie uczyć, bo jego nauczanie tylko niepokoje wywoływać będzie i zatruwać jadem niedowiarstwa młode umysły studentów.

Z kraju i ze świata.

Ruskie procesy.

Chłopi ruscy ze wsi Dubki, (powiatu horodeńskiego), pragnąc zemścić się za wybory na swym wójcie, Józefie Piotrowskim, napadli nań w chacie, związali go, posmarowali mu twarz mazią, pastwili się nad nim, wyrywając mu włosy i bijąc przez dwie godziny, a wreszcie związanego zawieźli do Horodenki do starostwa, oskarżając o rzekomo niemoralne życie. Starostwo jednak inaczej zapatrywało się na tę sprawę i oddało ją sądowi, dzięki czemu 25 dubkowskich włościan stanęło niedawno przed kołomyjskim trybunałem, jako oskarżeni o zbrodnię publicznego gwałtu. Po przeprowadzonej rozprawie, skazał sąd 4 obwinionych na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, 3 na 9, 2 na 7, 2 na 5, 1 na 5, 1 na 3, 7 na 2 i 1 na 1 miesiąc, wszystkich z ciemnicą, twardem łożem i postem. Pozatem, 1 oskarżony otrzymał 3 tygodnie, a jeden 3 dni aresztu. Dwóch oskarżonych uwolniono.

— Przed tymże sądem kołomyjskim odbyła się także rozprawa przeciw kilkom hajdamakom — a raczej opryszkom, którzy przed ostatnimi wyborami chcieli zamordować kandydata party rusko-narodowej, włościanina Huszuła — a przez pomyłkę zamordowali Tarabarę, agitatora dra Tryłowskiego. Czterech członków zasądzono od 3 miesięcy do 2 lat.

To także krzywda ruska.

Hajdamaccy posłowie do Rady państwa ogłosili publiczny protest przeciw temu, że w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu mało było Rusinów, a dużo Polaków, przez co Polacy, według ich zdania, chcieli pokazać, że Galicyę zamieszkują przeważnie Polacy.

Dziwne pretensye mają hajdamacy. Nie zajęli się sami wysłaniem swych włościan do Wiednia na ów pochód, a teraz krzyczą, że Polacy temu winni, iż tak mało tam było Rusinów! Wszystkiemu winni Polacy, bo hajdamakom nic się robić nie chce; nawet bowiem hucułów, nie byłoby w Wiedniu w owym pochodzie, gdyby nie Polacy, którzy ich kosztem swego komitetu tam wysłali. Więc i to dobrodziejstwo uważają hajdamacy za krzywdę!

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa uchwalono wreszcie budżet po kilkutygodniowych rozprawach. Dlatego tak długo trwały te obrady budżetowe, bo posłów jest dużo, a każdy z nich chciał się wygadać, więc mówił, czy było potrzeba, czy nie, i nieraz nawet wobec pustych ławek.

Rząd przedłożył posłom ważny wniosek w sprawie podwyższenia podatku od wódki. Podatek ten przeznaczony byłby w znacznej części na potrzeby poszczególnych krajów monarchii, a tylko jedna piąta część przypadłaby rządowi.

Koło polskie godzi się na ten podatek, i dobrze robi, bo kraj nasz potrzebuje pieniędzy na różne cele, a lepiej chyba opodatkować wódkę i spirytus, niż uchwalać inne jakie podatki.

— *Ubezpieczenie na starość.* Podczas jesiennej sesyi przedłoży rząd Radzie państwa projekt ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Ubezpieczenie to będzie przymusowe, a obejmować będzie wszystkie trzy stany, tj.: robotniczy, rolniczy i rękodzielniczy.

— *Olbrzymi wiec chłopów niemieckich* należących do dolno-austryackiego „Związku chłopów“ odbył się przed kilkoma tygodniami w Wiedniu. Wzięło w niem udział kilkanaście tysięcy włościan. Uchwalili oni żądać od rządu ubezpieczenia na starość wszystkich klas pracujących,

a zwłaszcza chłopów, i założenia państwowej organizacyi niemieckich chłopów.

Niemcy.

Wybory do sejmu pruskiego odbyły się w zeszłym miesiącu. Wybrano: 140 konserwatystów, 58 wolnokonserwatystów, 65 narodowych liberałów, 22 członków wolnomyślnej partyi ludowej, 7 członków wolnomyślnego zjednoczenia, 100 członków centrum, 15 Polaków, 6 socyalnych demokratów, 5 dzikich.

— *Nowe prześladowanie* robotników polskich. W niektórych okolicach „na Saksach“ robotnicy polscy opuszczają majątki ziemskie, łamią kontrakty, i powracają do domów, lub szukają gdzeindziej roboty — bo warunki pracy są w owych majątkach okropnie ciężkie. Niemieccy właściciele ziemscy są z tego wielce niezadowoleni i nawołują w swoich gazetach rząd, aby przygotował ustawę, któraby nakładała ciężkie kary na robotników rolnych za złamanie kontraktów.

— *Wielkie niezadowolenie* panuje w całych Niemczech — a zwłaszcza na dworze cesarskim i w kołach rządowych z powodu wizyty złożonej cesarzowi rosyjskiemu przez króla angielskiego. Niemców bardzo to gniewa, iż król angielski zawiera przymierza z państwami na około Niemiec, i przez to chce Niemcy odosobnić. Piszą niektóre dazety niemieckio i cesarz także to powiedział, że taka polityka króla angielskiego może łatwo doprowadzić do wojny w Europie — ale Niemcy są do takiej wojny przygotowani i wcale się jej nie boją.

Rosya.

Odwiedziny króla angielskiego. Dnia 9-go czerwca nastąpiło spotkanie króla angielskiego Edwarda z carem Mikołajem na morzu, koło miasta Rewlu.

Car przybył wraz z rodziną i ministrami Stołypinem, Izwolskim i Dikowem. O godzinie 9-tej spostrzeżono okręty angielskie, poczem zaraz rozpoczęto strzelać na powitanie gości. Car udał się wraz z kilkoma panami ze swego okrętu „Sztandar“, na okręt króla Edwara. „Victoria and Alberd“. poczem król angielski przybył na „Sztandar“. Dla bezpieczeństwa monarców przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności.

Gazety niemieckie donoszą, że cesarz Wilhelm zapowiedział carowi, że chciałby się z nim także spotkać na morzu.

— *Zamierzony zamach.* Na dwa dni przed przybybiem cara do Rewlu, rzuciła się pod pociąg pewna nauczycielka. Stwierdzono, iż zrobiła to dlatego, bo była wylosowana przez rewolucyonistów do wykonania zamachu na cara a w ostatniej chwili nie chciała tego spełnić.

— *Za wyszydzanie religii* wykluczono jednego z posłów socyalistycznych do Dumy z 15 posiedzeń.

— *Pensye posłów.* Duma uchwaliła, aby zamiast dyet dziennych pobierali posłowie do Dymy roczną stalą pensyę 4.500 rubli, z czego jednak ma być 20 rubli odciąganych za każde posiedzenie, na którem poseł nie będzie obecny.

Z innych państw.

Francya. W mieście Tulonie odbyła się degradacya porucznika marynarki Ullmo, który dopuścił się zdrady stanu, wydając obcemu mocarstwu różne plany. Ullmo skazany został na długoletnie więzienie na Czarciej wyspie.

Anglia. W kraju tym panuje wśród kobiet wielka agitacya w celu uzyskania tych samych praw wyborczych, które przysługują mężczyznom. — Niedawno urządziły kobiety w Londynie wspaniały pochód, w którym wzięło udział przeszło 30.000 uczestniczek. Pochód kroczył przez najgłówniejsze ulice Londynu i zatrzymał się na niektórych placach, gdzie wygłoszone zostały agitacyjne mowy.— Policya nie stawiała najmniejszych trudności.

Włochy. W mieście Parmie przyszło z powodu ogólnego strejku w zakładach przemysłowych do zaburzeń ulicznych, w których raniono wielu żołnierzy.

Strejkujący rzucali na wojsko i policyę z okien cegły. — Kilka osób aresztowano.

W Portugalii odkryto nowy spisek na życie rodziny królewskiej — wczas jednak go udaremniono.

W Persyi panują wielkie rozruchy. Szach perski, kazał przy pomocy wiernych sobie kozaków zbombardować parlament i wiele domów tych obywateli i posłów, których uważa za swych nieprzyjaciół. Zginęło kilkaset ludzi.

Szach chce w ten sposób odebrać krajowi konstytucyę, nadaną przez jego ojca.

Czwórprzymierze. Jedna z gazet włoskich twierdzi, że przeciw trójprzymierzu (Austrya, Niemcy i Włochy) tworzy się w Europie poczwórne przymierze, do którego wejdą: Rosya, Anglia, Francya i Hiszpania. Owa gazeta zachęca Włochy, aby się połączyły z tem czwórprzymierzem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ciekawą pogłoskę powtarzają gazety o odwiedzinach kanclerza niemieckiego księcia Bülowa u Ojca świętego. Podczas posłuchania nie poruszono sprawy polskiej — a to na podstawie obopólnego porozumienia.

Gdy jednak książę Bülow pożegnał się z Papieżem i odprowadzany przez niego szedł do drzwi, Ojciec św. podniósł palec do góry i z dobrotliwem upomnieniem rzekł do kanclerza: „Lecz nie prześladujcie moich kochanych Polaków“.

Te nawpół żartobliwie wypowiedziane słowa wprawiły Bülowa w wielki kłopot. Usiłował zapewnić, że o prześladowaniu Polaków nie ma mowy.

Lecz Ojciec święty nie dał się wziąć na lep słów Bülowa i do pierwszego upomnienia dodał następujące słowa: „Nie kłamać“. Bülow stał właśnie we drzwiach i zniknął za nimi.

Kto zna szczerość w postępowaniu Piusa X., temu powyższe słowa nie wydadzą się nieprawdopodobne. Dowodzą one, że Ojciec święty jest dobrze poinformowany o położeniu Polaków w Prusach.

Z rosyjskiego zaboru. *Nowi Biskupi polscy.* Według gazet polskich, wychodzących w zaborze rosyjskim, Ojciec święty mianował Biskupa Wnukowskiego Arcybiskupem i metropolitą mohylowskim, księdza kanonika Cieplaka Biskupem-sufraganem archdyecezyi mohilowskiej, a księdza prałata Nowowiejskiego Biskupem płockim.

— *Procesy księży na Litwie.* Izba sądowa w Wilnie rozpatruje dwie sprawy dotyczące oskarżenia o przestęp-

stwa polityczne dwóch XX. proboszczów, mianowicie ks. Józefa Borodzicza, i ks. Aleksandra Dulko. Ks. Borodzicza, oskarżono, że w dwu kazaniach podburzał lud przeciw duchowieństwu prawosławnemu i że się dopuścił obrazy majestatu. Ks. Aleksander Dulko, proboszcz duniłowski, oskarżony jest o to, iż dnia 8 września 1907 roku podczas procesyi miał kazanie, w którem dowodził, iż były kościół w Duniłowicach został oddany w ręce wrogów, zamieniony na cerkiew i przez to zbeszczeszczony.

— *Obrazy katolickie na Litwie.* Dotąd we wszystkich gminach na Litwie, z rozporządzenia władzy, wisiały obrazy prawosławne. Obecnie wójtowie gmin w Szymkajciach i Maukunach, w powiecie rosieńskim, postarali się o obrazy katolickie Zbawiciela i Matki Boskiej, które pozawieszali.

Nowa sekta. W mieście Moskwie rozpowszechnia się ogromnie sekta tak zwanych „adwentystów", spodziewających się w najbliższej przyszłości przyjścia Mesyasza, którego panowanie na ziemi ma trwać tysiąc lat.

Szkołę przygotowawczą dla misyonarzy utworzono w Szwajcaryi, w Wolhusen. Znajdą tam przyjęcie katoliccy chłopcy w wieku od 12 do 16 lat, którzy się chcą poświęcić zawodowi misyonarskiemu. Czas próby wynosi 20 miesięcy, po przebyciu zaś tego okresu próbnego, wychowankowie otrzymują bezpłatne utrzymanie aż do ukończenia nauk. Podania przesyłać należy pod adresem: Ks. Dr. Koch (Wolhusen, Lucerna, Szwajcarya).

Rabunek w kosciele. Do kościoła katedralnego w Limoges (we Francyi) wkradli się złodzieje i zrabowali skarbiec kościelny, przechowywany tam od wieków w zakrystyi. Były tam kostowne przybory kościelne ze złota, wysadzane drogimi kamieniami, wartości kilku milionów franków.

ROZMAITOŚCI.

Ciągle to samo. Znowu donoszą nam Czytelnicy, że nie otrzymują naszego pisma. Jużeśmy kilkadziesiąt razy pisali, że nie nasza w tem wina, bo my pismo na pewno wysyłamy każdemu, kto prenumeratę zapłacił — ale wina

tu czasem poczty, a najczęściej wina samych Szan. Czytelników, że sami osobiście pisma z poczty nie biorą — tylko innym polecają je zabrać — a owi inni zazwyczaj pismo kradną.

Gdy pismo nie dochodzi, trzeba o tem powiedzieć tamtejszej poczcie — i nam też donieść, ale wnet po pierwszym, a nie aż w dwa lub trzy tygodnie, bo kto tak późno pismo reklamuje, temu go po drugi raz nie poślemy.

Bez sumienia i bez serca są owi złodzieje, którzy pismo z poczty biorą, i Czytelnikom nie oddają, bo i nas krzywdzą i Szan. Czytelników. Trzeba ich śledzić i donosić nam o nich — a my nazwiska ich podamy do publicznej wiadomości i do sądu ich zaskarżymy.

Niezwykły wybuch ropy naftowej zdarzył się w Tustanowicach, w powiecie drohobyckim. Musiano zawezwać wojsko, aby robiło wały i wstrzymało odpływ ropy. gdyż brak było cystern na jej pomieszczenie. Dziennie wybuchało tyle ropy, że trzeba było na jej pomieszczenie 80 do 100 cystern.

Zniżenie cen soli jadalnej. Począwszy od 10 lipca br. kosztować będzie 1 kilogram soli, tak warzonki jako i kamiennej 20 halerzy. Sól kamienna sprzedawana będzie w jednym gatunku.

Opalanie lokomotyw naftą. Ponieważ za dużo wybucha nafty w Galicyi, przeto Koło polskie i Towarzystwo nafciarzy stara się, aby rząd kupował naftę do opalania lokomotyw. W tym celu bawił w Borysławiu koło 20-go czerwca br. minister kolei Derszatta wraz z namiestnikiem drem Bobrzyńskim. Rząd przyrzekł podobno zająć się tą sprawą, każe przerobić lokomotywy i zakupi do ich opalania 30 tysięcy cystern ropy naftowej. Podobno opalenie naftą będzie tańsze niż węglem i lokomotywy będą puszczały mniej dymu.

Nieszczęśliwe wypadki. — Pięcioletni synek sekretarza fabryki tytoniu w Winnikach bawił się piłką na dziedzińcu w pobliżu nisko ocembrowenej studni, a zapędziwszy się za piłką, wpadł do wody. Gdy zauważono jego brak, poczęto go szukać wszędzie, nikomu jednak na myśl nie przyszło, aby go szukać w studni. Dopiero po paru

godzinach zajrzano do niej i zobaczono na dnie martwe już zwłoki biednego dziecka.

— *Utonięcie dwu chłopców.* Włościanin Szymon Lutowczak ze Smereka (w powiecie liskim) przejeżdżał w towarzystwie dwu synów 17-letniego Wasyla i 10-letniego Iwana przez rzekę Wetlinkę. Na środku rzeki silny prąd wody rozerwał wóz, przyczem jadący na nim Lutowczakowie wpadli w wodę. Szymon Lutowczak zdołał się ocalić, dwaj zaś jego synowie natomiast znaleźli śmierć w nurtach rzeki.

— *Śmierć pod armatą.* Kapral od artyleryi wałowej na werku Nr. 9 w Ujkowicach (pod Przemyślem) nazwiskiem Kropa czyścił armatę. Przez nieostrożność pociągnął z taką siłą armatę, iż ta z łożyska spadła i ciężarem swoim go przygniotła. Nieszczęśliwy zakończył życie na miejscu.

Samosąd. Włościanie wsi Harbutowa w powiecie radomyskim (w Królestwie Polskiem) postanowili sami ukarać złodzieja, który kradł im konie. Koniokrad ów uzbroił się w kosę i powiedział, że każdego kto podejdzie do niego, zabije. Włościanie zapędzili go do chaty, sami zaś postanowili rozebrać kawałek dachu, aby tym sposobem wziąć złodzieja.

Jednak żona jego pospieszyła mu z pomocą, rzucając mu zapałki i radziła, aby podpalił chatę i korzystając z popłochu — uciekł. Koniokrad zrobił tak, chata stanęła w ogniu, — ale włościanie dopędzili uciekającego koniokrada i jego żonę i zabili ich.

Podczas tego, gdy włościanie zajęci byli samosądem, pożar rozszerzył się tak, że, nim rzucono się na ratunek, spaliło się około 40 chat, a w nich dziesiątki cieląt, 4 konie i mnóstwo ptactwa domowego.

Wyroki śmierci. Sąd wojenny w Warszawie skazał na śmierć przez powieszenie 17 osób, oskarżonych o rozbójnicze napady, o czyny rewolucyjne, i upór policyi.

Stracenie morderców i ostatnie ich chwile. W Wilnie (na Litwie) stracono tymi czasy morderców jenerała Bykowskiego, to jest trzech szeregowców z pułku saperów i dwie kobiety. Prośbę o ułaskawienie odrzucono.

Około godziny 2 w nocy w podwórzu tamtejszego więzienia ustawiono rotę żołnierzy. Dwa szeregi zwrócone

do siebie twarzami, a patrzące — na szubienicę. Mdłe światło poranku i cisza. Trochę publiczności dostało się tu przez ciekawość.

Gdy wybiła 2 godzina, wprowadzono pod silnym konwojem skazanych. Przechodząc między ustawionymi kolegami, stanęli, rozejrzeli się bladzi, lecz dziwnie spokojni.

Pierwszy przemówił Łauszkin. Młody, przystojny, mimowoli wzbudzał sympatyę. Głosem silnym, donośnym wyznał, że zgrzeszył ciężko, że kara, którą ponosi, słusznie mu się należy. „Bracia, — rzekł w końcu — żyjcie uczciwie, odganiajcie od siebie złe pokusy; ja wam to mówię, zbrodniarz, skazany na śmierć“. Mniej więcej to samo powtórzyli Malinin i Lacyn. Temu ostatniemu głos zadrżał kilkakrotnie, lecz opanował się i był do końca spokojny.

Ucieczka rozstrzelanego. W dniu 1 czerwca br. toczył się przed wyższym sądem petersburskim proces przeciw niejakiemu Lustowi, oskarżonemu o współudział w rozruchach w prowincyach bałtyckich. Lust został skazany na śmierć przez rozstrzelanie i wyrok następnego dnia wykonano. Ugodzony dwunastoma kulami padł Lust na ziemię nieprzytomny.

Niebawem jednak odzyskał przytomność, a korzystając z tego, że oddział wojskowy oddalił się tymczasem, umknął z miejsca egzekucyi i schronił się w pobliskiej chacie. Po kilku dniach, gdy rany się nieco pogoiły, chciał uciekać dalej, został jednak poznany i zaaresztowany przez policyę. Trybunał sądowy skazał go obecnie na dwa lata więzienia, postanowił jednak równocześnie przedłożyć carowi prośbę o ułaskawienie.

Śmierć czterech górników. W kopalni w Zabrzu (na Śląsku pruskim) skutkiem wdychania trującego gazu, jeden górnik znalazł śmierć. Przy pracy ratunkowej trzech górników udusiło się gazami. Zwłoki wszystkich czterech wydobyto.

Trzęsienie ziemi na Węgrzech. Z końcem maja bieżącego roku odczuto w Budapeszcie, w Gödölo i w kilku innych miejscowościach lekkie trzęsienie ziemi, zaś w Keczkemet trzy silne wstrząśnienia. Wśród ludności powstał popłoch; tłumy przebywały na ulicach, bojąc się wracać do domów. Na kilku domach runęły kominy, gdzienie-

gdzie zarysowały się mury, a w Keczkemet runął nawet jeden dom.

Katastrofa kolejowa we Włoszech. Pociąg osobowy, wiozący przeważnie pielgrzymów, z powodu wadliwej maszyny zatrzymany został na stacyi Roccapietra. — Wjeżdżający pociąg towarowy z taką siłą zderzył się z ostatniemi wozami, że zostały zgruchotane. Służba kolejowa przystąpiła natychmiast do akcyi ratunkowej. Z pod gruzów wydobyto 9 zabitych i 63 rannych, przeważnie ciężko. Maszynista i palacz zeskoczyli w ostatniej chwili z lokomotywy, mimo to jednak odnieśli ciężkie rany. Rannych przewieziono do poblizkiego szpitala w Varallo; kilku z nich nie da się prawdopodobnie utrzymać przy życiu.

Dom w dwanaście godzin. Na wystawie budowlanej w Stuttgarcie (w Niemczech południowych) stoi przed halą przemysłową willa, zbudowana w dwanaście godzin. Ma ona ganeczek z filarkami, werandę, salon, jadalnię, sypialnię i gabinet, kuchnię, łazienkę, pokój dla służby itd.

Willa jest cała zbudowana z materyału, wynalezionego przez radcę budownictwa Hergenera ze Stuttgartu, nazwanego tektonem. Tekton polega na tem, że części budowli wytwarza się przez otoczenie drzewa sztuczną masą, która się nie ugniata nawet pod większym naciskiem.

Poszczególne części, jak belki, części ścian itd. wyrabia fabryka, suszy je, poczem mogą natychmiast wędrować na plac budowy, celem składania w dom. Właściciel może przeto mieć willę na poczekaniu, zaś po zbudowaniu może się natychmiast wprowadzić, gdyż dom jest zupełnie suchy zaraz po ukończeniu. Nowy materyał ma być bardzo trwały, zatrzymujący ciepło i głuszyć głos, wreszcie nie należy do drogich. Publiczność, zwiedzająca wystawę, tłumnie ogląda willę tektonową, której zbudowanie wraz z urządzeniem wewnętrznem trwało trzy dni.

Burze i grady. Nad całą prawie północną Europą przeszły w ostatnich dniach ogromne burze, niejednokrotnie połączone z gradem, który wyrządził wielkie szkody. Zwłaszcza w licznych okolicach Czech grady były bardzo silne. W pobliżu Essen (w Prusiech) — piorun zabił

trzech robotników, w Altessen jednego człowieka podczas pracy w ogrodzie.

W okolicy Drezna i w samem Dreźnie wyrządził huragan i grad wielkie szkody. Także część parku królewskiego padła ofiarą burzy. Parowiec wycieczkowy „Bastei“ spotkał się z gwałtowną burzą; podczas jazdy piorun zabił sternika, a wśród podróżnych powstał popłoch.

W Danii, a zwłaszcza w Jutlandyi, szalały także burze. Pioruny wzniecały w wielu miejscowościach pożary, przyczem zginęło wiele bydła, a kilkanaście osób odniosło obrażenia ciała. — W północnych Chinach zniszczył grad w wielu okolicach doszczętnie zasiewy.

Mrozy w czerwcu. Z początkiem czerwca bieżącego roku pokryły śniegi stolicę Rosyi, miasto Petersburg. Panował tam przez kilka dni silny mróz, który na polach wyrządził ogromne szkody, a na morzu szalała przez kilka naście godzin straszna burza śnieżna.

Samobójstwo czterech braci. W miejscowości Lys (w Niemczech) mieszkający majster murarski, niejaki Hanger, miał czterech synów w wieku od 12-tu do 20-tu lat, z których trzej starsi byli podporą rodziny. Niedawno temu najstarszy syn powiesił się w poblizkim lesie, nie zostawiając żadnych wyjaśnień, co go skłoniło do tego czynu. W dwa dni później drugi z rzędu syn rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu i zginął na miejscu.

Trzeci syn utopił się następnego dnia w rzece, a chociaż przybyto mu na pomoc, wydobyto już tylko zimne zwłoki. Wreszcie w kilka dni po tych strasznych wypadkach zastrzelił się najmłodszy, 12 lat liczący syn. Przypuszczają, że przyczyną śmierci wszystkich była mania (szał) samobójcza.

Pochłonięci przez ziemię. W górskiej okolicy Jeran (w Chinach) otworzyła się nagle ziemia na przestrzeni kilku kilometrów i pochłonęła kilka wsi. Setki rodzin straciło życie.

Walki między białymi a czarnymi. W Cleosprings w stanie Oklahama (w Ameryce) przyszło do krwawej walki między murzynami a białymi, w której zabito 13 murzynów i 6 białych. Przyczyną bójki było zamordowanie szeryfa (sędziego policyjnego) przez murzynów. Murzyni zgromadzili się w górach w liczbie przeszło 2.000

i zajmują tam obronne miejsca. Liczba ich wzrasta nieustannie. Domy ludności białej zrabowano i podpalono. Gubernator wysłał silny oddział wojska dla przywrócenia spokoju.

Katastrofa na rzece. Na rzece Kongo (w południowej Afryce) rozbiła się łódź, przyczem 70 murzynów utonęło. Czterej Europejczycy, którzy zdołali się wyratować z łodzi, padli ofiarą ludożerców,

Zatonięcie łodzi z więźniami. W północnej Azyi szalała ogromna burza, a skutkiem tejże przewróciła się barka na rzece Amur (oddzielającej Chiny od Sybiru). W barce tej znajdowali się uwięzieni Chińczycy. Utonęło 6 ludzi z załogi strzegącej więźniów oraz 83 Chińczyków.

W letargu. W pewnem mieście w Anglii zmarła po krótkiej chorobie żona pewnego urzędnika kolejowego. Krótko przed włożeniem wieka pocałował ją mąż i poczuł, że twarz jest jeszcze zupełnie ciepła. Zawezwany lekarz stwierdził, że nieboszczka znajduje się w letargu. Gdy następnie w szpitalu przyszła do siebie, opowiadała, że widziała wszystko, co się około niej działo, lecz nie mogła dać znaku życia, nawet wtenczas, gdy już miano zamykać trumnę.

Spoczynek niedzielny w Szwajcaryi ogarnia coraz szersze okręgi. W kilku kantonach (tj. okręgach), a mianowicie w zurychskim, berneńskim, neuenburskim, aargauskim i solurskim wyszły w ostatnich tygodniach odpowiednie rozporządzenia rządowe. Specyalnie w dwu ostatnich kantonach ustanowiono nietylko święcenie niedzieli, ale również kilku świąt kościelnych. Tak np. w kantonie Aargau zabroniono najsurowej pracy w dnie świąteczne i to nietylko w polu, ale nawet w sklepach i biurach wszelkiej kategoryi, a nawet w zajęciach przy ruchu ulicznym np. tramwajowym. Tak samo w kantonie Solothurn ustanowiono święcenie niedzieli na wszystkie zawody, nie wyjmując nawet urzędów.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.